

Biografia Montse. Cz. 3 - Nieuleczalna choroba

Montse coraz bardziej przeszkadzał ból w nodze. Badanie komórek pozwoliło postawić diagnozę: choroba Montse nie tylko była nieuleczalna, ale również śmiertelna. I to w niedługim czasie.

28-05-2007

Montse chciała być konsekwentna w podążaniu drogą, do której powołał

ją Bóg, dlatego też szczególny wysiłek wkładała w pogłębianie ducha Opus Dei i żyła życiem intensywnej pobożności, co często uwidaczniało się w jej pełnych ufności rozmowach z Bogiem i Najświętszą Maryją Panną. W pierwszych miesiącach walki wewnętrznej starała się przewycięzać trudności, małe braki, zniechęcenie. Zachęcający dla nas jest to fakt, że dużo ją kosztowała ofiara, ale potrafiła pokochać ją dzięki swojej wielkoduszności, by akceptować wolę Bożą. Miał rację Błogosławiony Josemaria pisząc: „Nie wlecż krzyża po ziemi... Nieś go uczciwie, rzetelnie na swoich ramionach, ponieważ twój krzyż, jeśli będziesz go niósł z godnością, nie będzie jakimś tam zwykłym krzyżem, ale... Świętym Krzyżem. (...) Pokochaj swój krzyż. A kiedy go naprawdę pokochasz, to ten twój krzyż będzie... Krzyżem bez krzyża.

Wtedy też na pewno spotkasz, tak jak Jezus, na swej drodze Maryję” .

Jej rodzeństwo, nie znając motywu i powodu, również zauważyło zmianę. Enrique też uczestniczył w tej radości, chociaż z daleka, ponieważ już wstąpił do Seminarium i miał bardzo mało wolnego czasu. Jorge mówił o swoim zdziwieniu, widząc jak bardzo Montse zmieniła swój sposób bycia i jak stawiała się coraz delikatniejsza w postępowaniu z innymi. Widział, że dokładała wszelkich starań, by uczynić życie otaczających ją osób przyjemniejszym.

Montse kontynuowała naukę. Zapisła się na specjalny kurs introligatorstwa i jej pierwszą pracą był egzemplarz „Drogi” oprawiony w skórę, który został przekazany Założycielowi Dzieła.

Dojrzałość, jaką osiągnęła dzięki wierności swemu powołaniu

sprawiła, że dyrektorki ośrodka brały pod uwagę możliwość wyjazdu Montse na studia do Paryża, gdzie mogłaby uczestniczyć w początkach rozwoju Dzieła we Francji. Najpierw rozmawiały z rodzicami, którzy z radością przyjęli tę wiadomość, chociaż wiedzieli, że było to jednoznaczne z tak wczesnym rozstaniem ze swoją córką.

Jednak szybko okazało się, że Boże plany dotyczące Montse były inne... W pierwszych dniach stycznia, poruszona swym apostołskim zapalem, pojechała z grupą przyjaciółek na narty do La Molina. „Ileż radości sprawiła jej ta wyprawa! – wspomina jej matka – Poszłyśmy do sklepu, znajdującego się niedaleko ulicy Provenza, gdzie można było dostać potrzebny sprzęt, do tego doszły swetry, które już posiadała i już była w pełni wyekwipowana na wyjazd.

Wyjeżdżała o świcie, więc wstałam, żeby ją pożegnać.”

W czasie jazdy na nartach raz upadła, czym w ogóle się nie przejęła, chociaż noga ją bolała. Po powrocie do domu, myśląc, że jest to lekkie zwichnięcie, poszła do lekarza, który również stwierdził, że jest to błahostka. Mijały dni, a ból nie ustępował, a wręcz się wzmacniał. Montse wyraźnie utykała. Lekarz był zaskoczony tym stopniowym pogarszaniem się stanu zdrowia, lecz nie zauważył niczego, co mogłoby być bezpośrednią przyczyną bólu nogi. Zalecił jedynie stosowanie nakolannika.

Montse nie wiedziała dokładnie, ile może kosztować taka opaska na kolano i trochę się tym martwiła. Zanim powiedziała o tym rodzicom, rozmawiała z przyjaciółką, która jej wyjaśniła, czym jest taki nakolannik. Montse, zobaczywszy opaskę,

powiedziała: „To jest to? Mój brat Jorge też ma coś takiego.”

Dowiedziawszy się o tym, że nie chodzi tu o jakiś drogi aparat, uspokoiła się, wiedząc, że nie będzie musiała narażać rodziców na żadne koszty...

Dyrektorka Llaru, widząc, że Montse nosi na kolanie opaskę, zapytała ją: „Montse, co się stało?” Ona odpowiedziała w sposób zupełnie naturalny i nie przywiązując wagi do całej sprawy: „Zapomniałam ci powiedzieć. Kiedy byłam w La Molina, przewróciłam się i od tamtej pory trochę mnie boli noga. Ale to nic takiego!”

Jednak ból nogi nasilał się nieustannie i doradzili jej, aby więcej odpoczywała, by rano nie wstawiała aż tak wcześnie. Montse, która była przyzwyczajona do pomagania mamie w pracach domowych, nie mogła sobie wybaczyć, że musi ją

pozostawić samą z tymi wszystkimi obowiązkami. „Kiedy wracam ze Mszy, to już mama wszystko zrobiła, a tak nie może być.” W tej sytuacji traktowała ten odpoczynek jako szczególne umartwienie.

Pewnego dnia, po wyjściu z jedną ze swych przyjaciółek z Llaru, zaczęły biec ulicą w dół w kierunku domu, tak jak to zwykły robić, kiedy spieszyły się, by nie spóźnić się na kolację. Nagle Montse zatrzymała się, ponieważ poczuła dotkliwy ból w lewej nodze: „Aj, aj, aj!... zatrzymaj się!” Przyjaciółka powiedziała jej słowa, na których wspomnienie bardzo się później wstydziła: „Dalej! Nie udawaj!” I biegiem ruszyły naprzód aż do skrzyżowania, na którym zawsze rozstawały się, kierując się w stronę swoich domów.

Lekarz zaczął się poważnie niepokoić, ponieważ znał dobrze Montse i wiedział, że jest silna i na

pewno ani trochę nie przesadza. Jej matka obserwując ją, zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, co się działo: zauważyła, że Montse, która starała się to skrzętnie ukrywać, często wykrzywiała twarz z bólu.

Co to może być?- pytali się samych siebie. Co więcej, traciła apetyt i prawie nic nie jadła.

Lekarz, działając nieco po omacku, stwierdził, że należy założyć Montse gips. I rzeczywiście całą nogę włożono w gips, od góry do dołu, pozostawiając jedynie stopę. Ciężar tego opatrunku gipsowego był tak duży, że Montse z trudem mogła się poruszać. Nie przeszkadzało jej to jednak, by prowadzić zupełnie normalne życie. Tak więc codziennie po południu była w Llarze. Przyjaciółki, aby ją trochę rozerwać, żartowały z jej „okazałej” nogi. Montse chętnie śmiała się z tych

żartów, chociaż nieustannie
odczuwała ból.

Kiedy modliła się w kaplicy, musiała
kłaść nogę na taborecie, chociaż
wcale jej się to nie podobało,
ponieważ twierdziła, że w ten sposób
zwraca na siebie uwagę. Pewnego
dnia, tuż przed medytacją, która miał
poprowadzić ksiądz, przyszła
dziewczyna wyglądająca na bardzo
zmęczoną, a ponieważ wszystkie
miejsca były zajęte, nie miała gdzie
usiąść. Montse powoli i z trudem
zsunęła nogę z taboretu i z
uśmiechem wskazała jej miejsce, na
którym mogła sobie usiąść.

Zaczęło się dziać coś zupełnie
odwrotnego niż to, czego oczekiwał
lekarz. Noga pod gipsem zaczęła
puchnąć. W końcu ból stał się nie do
zniesienia. Sytuacja nie poprawiła się
po zmianie gipsu na lekki opatrunek,
który też trzeba było usunąć,
ponieważ sprawiał niesłychany ból.

Kiedy ktoś, chcąc ją pocieszyć, mówił, że jest trochę niecierpliwa, ona niezmiennie i z uśmiechem odpowiadała „Tak.”

Rozpoczęły się różne badania, prześwietlenia, wizyty u lekarzy. Ona, jako jedyna, była cały czas bardzo spokojna, przejmując się wyłącznie tym, że przez to ciągle podróżowanie nie może porządnie wypełniać swego planu życia.

„Jedni lekarze mówili jedno, inni coś zupełnie odwrotnego, a dla nas – mówi jej matka – jasne było tylko to, że nikt nie potrafił odkryć prawdziwego powodu tych strasznych bólów.”

W końcu jednemu z lekarzy przyszło na myśl zbadać obydwie nogi. Stwierdził niewielką różnicę w ruchu jednego mięśnia i polecił wykonać serię prześwietleń. Nareszcie odkryto jakąś anomalię w mięśniu lewego uda.

Czas upływał i Montse czuła się ciągle gorzej. Oskarżała samą siebie i mówiła dyrektorze, że staje się coraz bardziej leniwa. Miała kłopoty z porannym wstawaniem, czuła się zmęczona, nie chciało się jej nic robić. „Uważasz, że to jest normalne? Jeśli się nie ocknę, to nie wiem, do czego mnie to doprowadzi.” I dodawała: „Za bardzo mnie rozpieszczacie!”

W końcu, po wielu wątpliwościach lekarzy, dnia 26 czerwca 1958 r. skierowano Montse do Szpitala Czerwonego Krzyża, żeby zrobić jej biopsję. Minęło prawie pół roku od momentu, gdy pojawiły się pierwsze oznaki bólu.

Montse niepokoiła się nieco oczekując na zabieg i uśpienie. Jej mama uspokoiła ją opowiadając własne doświadczenie, jakie przeżyła w podobnej sytuacji: „Czułam się taka samotna, bardzo samotna, aż w

końcu zaczęłam się modlić. I nagle odniosłam wrażenie, że Bóg jest obok mnie, że mnie pociesza i umacnia. Ty także się módl.”

Nieco później, kiedy już wybudzała się po zabiegu, powiedziała: „Miałaś rację, mamó, miałaś rację.”

„Zrozumiałam – wspomina jej matka – że Bóg towarzyszył jej w tych trudnych momentach.” Kiedy tylko Montse doszła do siebie, napisała w liście do Josemarii Escrivy: „Ojciec nie wie, a chcę to powiedzieć, żeby Ojciec zobaczył, jaką strachliwą ma córkę, jak bardzo się bałam przed operacją..., nieustannie prosiłam Pana, żeby mnie uspokoił, bo ja sama nie umiałam i kiedy mnie położyli na łóżku i zawieźli na salę operacyjną, poczułam wielki wewnętrzny spokój...”

Badanie komórek pozwoliło postawić diagnozę: mięsak Ewinga. Choroba Montse nie tylko była nieuleczalna,

ale również śmiertelna. I to w niedługim czasie.

Na razie nic nie powiedzieli Montse na temat jej choroby, czekając na odpowiedni moment. Tylko rodzice dźwigali ten ciężar. Matka Montse napisała do Założyciela Opus Dei, żeby wspomógł ich swoją modlitwą: „Piszę już po raz drugi, by prosić o modlitwę w intencji mojej córki Montse i chociaż powód mojej prośby jest teraz zupełnie inny, to cel pozostaje ten sam: Aby Pan ukazał jej, pozwolił zrozumieć i zaakceptować Jego wolę, ponieważ właśnie teraz, kiedy miała wyjechać do Paryża i zamieszkać w nowym Akademiku uniwersyteckim, biopsja wykazała, że jest chora na raka. Proszę o modlitwę za nas i za nią.”

Pogoda ducha Montse

Montse nie wiedząc nic o swojej chorobie, przeczuwała, że jest to coś poważnego. Dziwiła się, że wszyscy

byli tak zaniepokojeni jej zdrowiem: „Nie przejmujcie się mną. Zobaczcie tylko, jak jestem silna”- mówiła. W tym okresie rozpoczęły się naświetlania. Chociaż klinika znajdowała się bardzo blisko domu, musieli wozić Montse taksówką i dużo wysiłku kosztowało znoszenie jej i wnoszenie z powrotem; jednak mimo tej niedogodności, pewnego dnia, kiedy nie było taksówki, postanowili iść pieszo. „Biedactwo! Jakże ona przeszła tę króciutką drogę! Doskonale pamiętam wyraz bólu na jej twarzy, kiedy dotarliśmy w końcu do domu” – wspomina jej matka.

Montse nieustannie próbowała się dowiedzieć, co się z nią dzieje: „Dlaczego nie mogę wiedzieć, co mi jest? Co to za choroba?” Matka odpowiadała jej, że porozmawiają o tym w odpowiednim momencie.

Jak co roku, tak i tym razem, rodzina Grases spędzała wakacje w Seva. Była niedziela, 20 lipca 1958 r. Młodsze dzieci zostały w miasteczku, a Montse z rodzicami wróciła do Barcelony na kolejne naświetlania. Musieli jechać pociągiem, który był przepełniony, w związku z czym Montse siedziała na jednym z dodatkowych siedzeń, których zazwyczaj używają konduktorzy. Nie miała gdzie oprzeć nogi. Była to bardzo męcząca podróż, podczas której dużo się nacierpiała.

Tamtego dnia ojciec obiecał Montse, że wyjaśni jej, co się dzieje z jej nogą, jednak kiedy dojechali do Barcelony, było już bardzo późno i byli zmęczeni. Rodzice zdecydowali się odłożyć rozmowę na następny dzień. Montse przypomniała im jednak, co obiecali zrobić i w momencie, kiedy najmniej się tego spodziewali, o 1.00 nad ranem, weszła do pokoju i radośnie zaczęła rozmowę: „No

dobrze, zobaczymy, czy teraz, kiedy jesteście nieco spokojniejsi, wszystko mi w końcu opowiecie.” Ojciec wziął na siebie to trudne zadanie.

„Zrozumiałem – wspomina - że już dłużej nie mogliśmy tego odwlekać.” Wyjaśnił jej wszystko z dużą delikatnością i wyczuciem, ale zarazem bardzo jasno, dokładnie i konkretnie: „Montse, jesteś chora na raka. Mięsak Ewinga.”

„Montse zareagowała tak naturalnie, że nas to zadziwiło.” Na kilka sekund zamilkła, a po chwili zapytała: „A jeśli będą musieli mi amputować nogę?” To była jedyna rzecz, o jaką zapytała. Rodzice odpowiedzieli jej, że nie ma innego wyjścia, jak zaufać bezgranicznie Bogu i oddać wszystko w Jego ręce.

Słyszając to Montse zrobiła minę, jakby chciała powiedzieć: „Jaka szkoda!” „Bardzo dobrze pamiętam wyraz jej twarzy – mówi matka Montse – ten

leciutki grymas na ustach. Nie miała łez w oczach, nie rozplakała się, nie!, nic takiego! To było coś nadprzyrodzonego! (...) Było oczywiste, że Bóg dodawał jej otuchy... Bo jeśli niespodziewanie odbiera wszystkie nadzieje...czy mógłby ją zostawić samą?!”

Montse zrozumiała, co ją czeka, lecz nie była z tego powodu wystraszona, nie bała się. Była już najwyższa pora, aby położyć się spać, więc poszła do swojego pokoju. Matka Montse pomyślała, że tej nocy będzie spała razem z nią. Wiedziała, że jej córka zrobiła ogromny wysiłek, by opanować się w tej trudnej sytuacji i że później będzie się czuła samotna.

Kiedy weszła do jej pokoju, zobaczyła, że Montse siedząc na łóżku robi wieczorny rachunek sumienia, tak jak każdego innego dnia. Powiedziała jej, że dzisiaj będzie spała razem z nią, na co

Montse wesoło i pogodnie odpowiedziała: „Jak dobrze!” Oparła głowę na barku matki i po upływie kilku chwil słyszeć było tylko jej spokojny oddech. Zasnęła... Dopiero potem matka Montse dowiedziała się, że zanim przyszła do pokoju córki, ona klęcząc przed obrazem Matki Bożej z Montserrat modliła się: „Niech będzie to, czego Ty chcesz.”

„Wszystko działało się tak po prostu i bardzo spokojnie” – mówi jej matka.

Następnego dnia rano Montse poszła do Ośrodka Llar. Zajrzała do kaplicy, by powitać Pana i poszła do pokoju dyrektorki. „Chciałabym z tobą porozmawiać, jak tylko będziesz mogła” – powiedziała z uśmiechem na twarzy. Oczekując na rozmowę, zabrała się za prasowanie bielizny liturgicznej.

Niebawem wszystkie dziewczęta, które były w domu, usłyszały jak Montse śpiewa na sposób

meksykański: „Kiedy żyłam szczęśliwa, wcale nie myśląc o miłości, chciałeś, bym Cię pokochała i pokochałam Cię do szaleństwa. I tak będę Cię kochać nawet po śmierci. Bo kocham Cię całą duszą, a dusza nigdy nie umiera.”

Dyrektorka opowiada o spotkaniu z Montse: „Zawołałam Montse, zanim weszłam do kaplicy. Bałam się tej chwili i oto nadeszła. Staralam się zachować pogodę ducha, chociaż nie wiem, czy mi się udało, ponieważ Montse od razu zapytała: „Lia, ty płakałaś?” Niezwłocznie dodała: „A więc już wiesz, że wiem o wszystkim, również o tym, że wkrótce umrę... Ależ z ciebie urwis, ty też o tym wiedziałaś i nie powiedziałaś ani słowa?!”

„No i co, Montse?” – zapytała dyrektorka. „Jestem gotowa. Właśnie byłam u spowiedzi i jestem bardzo zadowolona” – odpowiedziała.

„Ksiądz powiedział mi, że wkrótce będę mogła cieszyć się przebywaniem blisko Boga. Jestem bardzo spokojna i bardzo zadowolona. Mam w sobie ogromny spokój. I pragnę woli Boga. Przypomnij mi o tym, jeśli bym zapomniała... Po raz drugi oddaję się Bogu...”

Rozmowa upływała w tak nadprzyrodzonej atmosferze i była naznaczona tak pokornym i pełnym posłuszeństwa zaakceptowaniem woli Bożej, że wywarła na Lii ogromne wrażenie: Kiedy Montse opowiadała mi o nocnej rozmowie ze swymi rodzicami, na jej twarzy znać było wielki spokój.” „Na pewno mama oczekiwała, że coś jej powiem, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Tylko pomyślałam, że muszę być silna. Ucałowałam krucyfiks i powiedziałam: Serviam!”

„Powiedziała mi, że zdaje sobie sprawę jak bardzo musieli cierpieć

jej rodzice, kiedy mieli jej powiedzieć o chorobie.” „Wiem, że było to dla was ogromnym cierpieniem.”

Dyrektorka mówi, że Montse wydała jej się wówczas jakby nagle bardzo dojrzała. Rozmawiały również o tym, że zrealizowanie planu wyjazdu do Paryża nie będzie możliwe, ale że poczynawszy od tego momentu będą się modlić za te osoby, które tam pojadą.

Od tamtej chwili mówiła o swojej śmierci z ogromną naturalnością, chociaż, jak sama twierdziła, ciągle sporo ją kosztowało przyzwyczaić się do tej myśli, ponieważ w ostatnim czasie ból nogi nieco zmalał ze względu na naświetlania. Napisała list do Założyciela Opus Dei, w którym opowiedziała o wszystkim, prosząc zarazem o modlitwę do Boga, aby umiała być silna i potrafiła ofiarowywać swe cierpienie w intencji Dzieła i Kościoła. „Nie boję

się bólu, ponieważ myślę, że jeśli będę wierna Panu w tym, o co mnie prosi, On dopomoże mi w chwili, kiedy przyjdą najtrudniejsze momenty.”

Kilka dni później pojechała z rodzicami do Seva, by spędzić tam resztę swoich wakacji. Montse swą naturalnością i radością zadziwiała wszystkich, którzy już wiedzieli o jej nieuleczalnej chorobie. Nic się nie zmieniła! Była taka jak zawsze!

„Kiedy dowiedziałam się o chorobie Montse – opowiada jedna z przyjaciółek – byłam zdruzgotana i nie potrafiłam być naturalną w obcowaniu z nią. Nie wiedziałam jak mam ją traktować. Montse przełamała mój strach, ponieważ zachowywała się zwyczajnie, była tak samo odważna i sympatyczna jak zawsze... Jedynym zewnętrznym znakiem było jej delikatne utykanie. Kiedy ktoś się pytał o przyczynę,

mówiła: „Niezła za mnie aktorka, co?!”

Nie przestawała jeździć na wycieczki wraz ze swymi przyjaciółkami, tańczyła sardanas (typowy taniec kataloński), a nawet wzięła udział w sztuce teatralnej pt. „La casa de Quiros” Carlosa Arniches, którą wystawiano w celach dobroczynnych i w której zagrała rolę staruszki, robiąc to niezwykle zabawnie i z właściwym jej wdziękiem.

Mówiła tam na przykład takie słowa: „Aj! To nie na moje lata!... Aj! Matko Litościwa, ja umieram!” Słowa te wypowiedziane w żartobliwym, figlarnym tonie i z całkowitą pogodą ducha, ścisnęły serca widzów..

Matka, widząc ją grającą w ten sposób, bała się, że Montse zapomniała o czekającej ją w najbliższej przyszłości śmierci. Któregoś dnia zapytała: „Montsita,

czy ty wierzysz, że wyzdrowiejesz?”

A ona odpowiedziała: „Nie.”

Nigdy nie miała mentalności osoby chorej, a na początku wręcz przeszkadzało jej, kiedy ją w ten sposób traktowano. Starła się, jak tylko umiała, aby jej życie było zupełnie normalne. Czasami widać było, że cierpiała, ale nigdy nie przywiązywała do tego znaczenia, nigdy nie mówiła o swojej chorobie i posiadała szczególną umiejętność kierowania rozmowy na inne tematy.

Wraz z przedstawieniem teatralnym skończył się wakacyjny sezon w Seva. Wtedy też skończył się okres, w którym dzięki radioterapii, ból nie dokuczał Montse aż tak bardzo. Na nowo rozpoczęły się bóle, które nasilały się z dnia na dzień.

Jednak Montse nie traciła dobrego humoru, ponieważ, jak opowiada jej przyjaciółka, kiedy pewnego dnia spotkała ją na ulicy i zaproponowała,

że ją podwiezie na swoim motorze z przyczepką, Montse odpowiedziała: „Ja - to pewnie, że bym chciała, ale nie wiem, co na to moja noga.”

Usiadła, tak jak potrafiła w przyczepce, a kiedy dojechały na miejsce, przyjaciółka zapytała, jak się czuje: „Powiedzieli mi, że do świąt Bożego Narodzenia to raczej nie dociągnę” – odpowiedziała.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/biografia-
montse-cz3-nieuleczalna-choroba/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/biografia-montse-cz3-nieuleczalna-choroba/)
(08-08-2025)